



Wiera Szkolnikowa - Namiestniczka. Księga III (fragment 2)

Fahrenheit Crew

Fragment

Rozdział 2

- Panie ministrze! Panie ministrze! Niech pan wstaje! - Sługa bezceremonialnie potrząsał go za ramię, nie mogąc dobudzić innym sposobem. - Królowa! Królowa rodzi

Heng zerwał się z łóżka. Nienawidził tego snu. Budząc się, za każdym razem z całą ostrością odczuwał własną bezsilność, nie mógł przecież już nic zrobić. Enrissa umarła następnego dnia po tej rozmowie. Pozostał przy Salome Jasnej, powoli związując z powrotem pozrywane nici, układając mozaikę złożoną z aluzji i niedopowiedzeń. A kiedy wszystkie fragmenty zostały już wpisane w obraz, stało się za późno, żeby coś zmieniać. Król powrócił, a królowa zaszła w ciążę. Pozostało tylko czekać na przyjście Areda i koniec czasów.

Dworacy zapełnili pokoje królowej i przylegające korytarze, nie wiedząc, co mają robić. Wszechwiedząca etykieta dworska tym razem zawiodła, gdyż Salome Pierwsza nie doczekała się potomka, a dziewicze namiestniczki rodzić nie miały prawa, więc na taki wypadek nie opracowano żadnego ceremoniału.

Przed Hengiem się rozstępowało. Ku powszechnemu zdziwieniu minister bezpieczeństwa państwowego jedyny zachował stanowisko po powrocie króla, a wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że cieszył się pełnym zaufaniem jego wysokości. A ufność nie wchodziła w skład licznych zalet króla Eliana, podobnie zresztą jak cierpliwość.

Minister nie liczył na to, że zostanie dopuszczony do sypialni. Wedle starego obyczaju mężczyzna, nawet ojciec, nie miał tam czego szukać w czasie porodu. Ta reguła dopuszczała jedynie dwa wyjątki: lekarza, jeżeli położnica nie dałaby sobie rady sama, oraz kapłana Keliana, gdyby wzywianie uzdrowiciela nie miało już sensu. A jednak sługa otworzył przed Hengiem drzwi i minister znalazł się w mocno ogrzanej komnacie wypełnionej ludźmi. Okazało się, że poród królewski zakłada więcej wyjątków od reguły, jeśli chodzi o świadków wydarzenia.

Na łożu z baldachimem leżała blada kobieta z opuchniętą twarzą. Ciemne, prawie czarne powieki miała zamknięte, wargi zrównały się barwą z pobladałą skórą. Milczała, nie jęczała nawet, tylko oddychała tak głośno, że Heng od progu już słyszał, jak po chrapliwym wdechu następuje świszczący wydech.

U wezglowia niby straż honorowa stały dwie uzdrowicielki w paradnych niebieskich sukniach. Kolejne dwie, odziane bardziej zwyczajnie, przecierały spocone czoło rodzącej rącznikami umoczonymi w zimnej wodzie, rozmasowywały jej ramiona. Służące pilnowały, aby w pogotowiu znajdowała się gorąca woda i czyste prześcieradła. Nieco dalej stali kapłani, było ich siedmiu, po jednym od każdego boga. Modlili się cicho, by nie przeszkadzać sobie nawzajem. Ich głosy łączyły się w niewyraźny szum wywołujący rozdrażnienie, zupełnie jakby nad uchem brzęczała mucha, której

nie można się pozbyć.

Wzdłuż ścian tłoczyli się dworzanie, którym udało się przedostać do komnaty. Przeszli z nogi na nogę, jednocześnie wstydząc się swojej ciekawości i starając się widzieć jak najwięcej, aby nie przeoczyć ani jednej chwili z wiekopomnego wydarzenia. Heng nie wątpił, że wstydu tym paniom i panom nie wystarczy na długo, nie minie nawet dzień, jak zaczną się dzielić wrażeniami z tymi, którzy się spóźnili. Minister skrzywił się z obrzydzeniem i przeniósł spojrzenie w najdalszy kąt komnaty.

Tam na fotelu z wysokim oparciem siedział król. Pochylił się nieco do przodu, żeby lepiej widzieć, a na jego zazwyczaj nieprzeniknionym obliczu malował się strach. Ale nikt oprócz Henga tego nie zauważył, dworzanie nie mieli śmiałości spoglądać w królewskie oblicze. Elian zauważył ministra i skinął na niego. Heng podszedł posłusznie. Im bliżej się znajdował, tym mocniej ogarniało go aż do nudności znajome odczucie: zachwyt, obcy, mdły, wilgotny, lepący się niczym pajęczyna do skóry. Z bliska król wydawał się przepiękny, mądry, doskonały, tak majestatyczny i wspaniały, że prostemu śmiertelnikowi pozostawało tylko paść na kolana i poddać się wszechogarniającemu entuzjazmowi.

Trzeba było zebrać wszystkie siły, aby temu nie ulec, pójść naprzód, jakby rzucając się z urwiska do lodowatej wody, jednym skokiem, głową w dół, zachłysnąć się i wyrwać na powierzchnię, by wciągnąć powietrze w palące płuca. I wtedy ów zachwyt zamieniał się w pełen wstrętu strach, beznadzieję. Ale lepiej tak, smaczniejsza własna gorycz niż obcy miód. Tyle że za każdym razem trzeba było w to włożyć więcej wysiłku. Czasami Heng miał wrażenie, że król bawi się nim jak kot myszą, przyduszając aksamitną łapą, a potem wypuszczając. A łapa stawała się coraz cięższa i cięższa, pazury wysuwające się z miękkich poduszczek kaleczyły skórę, na razie jeszcze nie do krwi... ale wcześniej czy później zedrą z ofiary futerko.

Minister zgiął się w pokłonie, powoli się wyprostował i spojrzał królowi w twarz. Elian uśmiechał się uprzejmie, w jego oczach nie pozostał nawet cień strachu, zagościło w nich radosne zniecierpliwienie.

- A, pan Heng! Właśnie po pana posłałem. Jej wysokość jest do pana bardzo przywiązana, będzie jej przyjemnie, że gości pan u niej w najważniejszym dniu życia. Niewiele już pozostało czekania. Zezwalam panu podejść do królowej, życzyć jej lekkiego porodu.

Heng zbliżył się do łóża, nie zwracając uwagi na gniewne spojrzenia położnej. Salome uniosła powieki, patrzyła gdzieś przez niego. Potem wyszeptwała ledwie słyszalnie, z trudem wypowiadając każde słowo:

- Niech oni wyjdą. Wszyscy... - Nieoczekiwanie szybkim ruchem uchwyciła rękę ministra, ściskając palce do bólu.

- Król też? - równie cicho spytał Heng.

- Wszyscy...

Wyswobodził dłoń i zwrócił się do kapłanów:

- Jej wysokość życzy sobie, abyście poszli zanosić modły za jej zdrowie w pałacowym chramie Earnira. Natychmiast! - W jego głosie zadźwięczała stal i kapłanom nie przyszło do głowy się spierać. Tym samym stalowym głosem minister rozkazał dworzanom: - Jej wysokość potrzebuje powietrza. Poczekaście w korytarzu.

Król z zainteresowaniem obserwował działania dygnitarza, a Heng odetchnął głęboko i podszedł do

niego.

- Wasza królewska mość, nie znam tradycji elfów, ale wedle naszych obyczajów ojciec nie powinien uczestniczyć w porodzie. Królowa nie śmiała sama prosić, dlatego ośmielałam się...

- ...przegnać mnie na cztery wiatry. Jest pan niezrównany, ministrze. Ale mam życzenie widzieć, jak mój następca pojawia się na świecie. Nadszedł czas zmiany obyczajów. A pańska obecność umili mi oczekiwanie.

W komnacie zostali tylko uzdrowicielki, położnica, król i minister. Zmordowana Salome nie mogła dłużej wytrzymać, jęki przeszły w krzyk, najpierw głośny, straszny, potem cichy, bardziej podobny do płaczu, a od tego płaczu pękało serce. Heng patrzył w podłogę i próbował liczyć ciemne żyłki na parkiecie. Pomylił się przy trzeciej dziesiątce i zaczął od nowa.

Starożytny obyczaj był mądry - żaden mężczyzna, stając się świadkiem podobnych mąk porodowych, nie zechce na nie narazić nigdy więcej ukochanej kobiety. Minister zapragnął rozpaczliwie znaleźć się teraz gdziekolwiek indziej. Za to król patrzył na żonę z niecierpliwością, zdawało się, że lada chwila zeskoczy z tronu i osobiście siłą wydobędzie dziecko na świat.

Drzwi się otworzyły i szybkim krokiem weszła wysoka kobieta w granatowej sukni. Przechodząc obok fotela, ponuro spojrzała na króla, ale przysiadła w krótkim reweransie i skierowała się wprost ku łożu.

- Wody do umycia - rzuciła służącej. - Dlaczego od razu po mnie nie posłano?

Uzdrowicielki świątynne wymieniły spojrzenia.

- Wszystko szło dobrze, nie było potrzeby niepokoić. Ale skurcze trwają już zbyt długo, a parcie się nie zaczyna. Nie wystarczy jej sił do urodzenia.

Mistrzynie Ilana położyła dłoń na brzuchu królowej i nachmurzyła się. Półelfy zawsze rodziły się ciężko, często umierały w trakcie porodu albo zaraz potem. Dwoista natura przeszkadzała im przeżyć: ludzie nosili dzieci dziewięć miesięcy, a elfy rok. Dla ludzi noworodki okazywały się zbyt wielkie, dla elfów zbyt małe.

Ale tutaj sprawa nie polegała na rozmiarach, bo coś innego przeszkadzało dziecku w przyjściu na świat. Proroctwo... Mistrzynie do końca żywiła nadzieję, że Ir jednak się mylił, zakon Daikar zapomniał się w rozgrywce z elfami, a magów ognia zabiło przekleństwo Eratosa. Powrót króla nie zwiastował narodzin Przeklętego, to tylko przypadek. Ale ten chłopiec nie mógł się urodzić, gdyż sam świat się temu sprzeciwiał. Wszystko, co można było sensownego uczynić, to się nie wtrącać. Jeszcze trochę, a Salome umrze przed rozwiązaniem. Szkoda dziewczyny, lecz tak będzie lepiej dla wszystkich, nawet dla niej samej.

Na ramieniu Ilany spoczęła chłodna ręka - długie, szczupłe palce, dwa piękne złote pierścienie wspaniałej elfiej roboty: jeden w kształcie splecionych węży zwieńczonych koroną, drugi złożony z dębowych listków.

- Mistrzynie Ilano, pomoże pani mojemu synowi i królowej, prawda? - Głos króla był podstępnie uprzejmy, niby szelest węzowego ciała na spadłym listowiu. - Są teraz w dobrych rękach.

- I położnica, i dziecko zawsze znajdują się w rękach Earnira - odparła zimno Ilana.

- Nigdy nie wątpiłem w pani zdolności, mistrzyni. I mam nadzieję, że się nie zawiodę.

Ilana zdawała sobie sprawę, jak niebezpiecznie jest rozczarować jego królewską mość. Daikar go rozczarował i co się stało? W miejscu Domu Feniksa popiół, kasa zakonu skonfiskowana, członkowie zesłani do kopalń i na galery. Wprawdzie białe wiedźmy to nie magowie ognia, lud je kocha, nie byłoby tak łatwo rozprawić się ze skromnymi służkami boga życia, ale lepiej nie kusić losu. Mistrzynie skinęła głową.

- Uczynię wszystko co w mojej mocy, ale bez wsparcia Earnira każdy uzdrowiciel jest bezsilny, nawet biała wiedźma. Módlcie się, wasza wysokość, a bóg niewątpliwie was wysłucha.

Zbadała brzuch królowej. Sama modlitwa tutaj nie wystarczy. Ciekawe, czy jeśli przyjdzie wybierać, król zechce ratować ukochaną małżonkę, której wierność pozwoliła mu wrócić do świata, czy dziecko. Domyślała się, jaka będzie odpowiedź.

Heng odetchnął z ulgą, widząc Ilanę. Teraz wszystko się dobrze skończy. Ale dlaczego król nie wezwał wiedźmy od razu, kiedy tylko stało się jasne, że uzdrowicielki nie dadzą sobie rady? Białe wiedźmy zazwyczaj nie przyjmowały porodów, raczej pomagały zająć w ciążę, a reszta to już wola Earnira, jednak dla swojej byłej uczennicy mistrzyni na pewno uczyniłaby wyjątek. A jednak Elian czekał do ostatniej chwili...

Szybkie oględziny potwierdziły słowa uzdrowicielki: Salome nie starczy sił na poród, zbyt jest zmęczona. Wyciąganie kleszczami byłoby niebezpieczne, można uszkodzić dziecko. Król nie byłby rad, mając syna kalekę. Pozostawało tylko jedno... Szkoda, że jego wysokość nie zobaczy szczegółów. Ilana się uśmiechnęła - wtedy trzeba by znowu zwrócić się o pomoc do białych wiedźm, tym razem z zupełnie innego powodu. Położyła dłoń na czole Salome, ale zmęczona kobieta nie chciała zasnąć, sprzeciwiała się ze wszystkich sił.

- Nie trzeba spać, nie trzeba - wyszeptwała, kręcąc głową, próbując zrzucić rękę mistrzyni. Jakże to, jej dawna nauczycielka tego nie rozumie? Jeśli Salome teraz zaśnie, dziecko umrze, we śnie nie wolno rodzić! Ale łagodny głos Ilany uspokajał, utulał i wreszcie królowa pogrążyła się we śnie głębokim, ciemnym, bez marzeń.

- Rozbierzcie panią i obmyjcie - rozkazała Ilana.

Uzdrowicielka, odgadując, co zamierza zrobić wiedźma, załamała rękę.

- Ale przecież nie będzie już mogła mieć dzieci!

- Jedynie to was niepokoi? - spytała jadowitym tonem Ilana.

- To operacja sprzeczna z wolą Earnira! Wyjmować płód z ciała przez nacięcie można tylko w wypadku zmarłej położnicy!

- Nie dziwię się. Bo gdybyście wy wywlekały płód z ciała żyjącej, nieszczęsna umarłaby z bólu.

- Pochyliła się do samego ucha uzdrowicielki i syknęła: - Odmodlisz potem grzech przed Earnirem, ale jeśli dziecko nie przeżyje, król i tobie, i mnie urwie łby.